PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 12.
WARSZAWA.
SOBOTA
Dnia 9 (21) czerwca
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

O HANDLU DRZEWEM
W KRÓLESTWIE POLSKIEM,
przez
Wojciecha Dzierzanowskiego.

Jeden z najznakomitszych ekonomistów powiedział: że przemysł rolniczy wolniéj i mniéj się rozgałęzia, aniżeli inne rodzaje przemysłu. W przemyśle rękodzielnym, doświadczenia opierają się na pewniéjszych rachubach i nie tak długo krępują użyty kapitał; w rolnictwie zaś doświadczenia czynione, kosztują nietylko wartość pracy i kapitałów łożonych, ale zabierają jeszcze więcéj funduszów, niż wynosi jednoroczny dochód z produkcji gruntowéj.

Lecz gospodarstwo leśne za jedność czasu uważać musi, nie tak jak rolnictwo jeden rok, ale cały okres lat, jaki potrzebny jest do wyrostu żądanéj wielkości drzew. Powyższa zatém uwaga o powolniéjszym postępie w rolnictwie niż w innych przemysłach fabrycznych, o wiele więcéj stósuje się do leśnictwa i usprawiedliwia z trudności i powolnego postępu w témże. Potrzeba nadto cierpliwości i bez uprzedzeń zbierać w ciągu wieków obserwacje nad zasadami gospodarstwa leśnego; cierpliwie o tyle, że przypuszczenia najrozważniéj dziś czynione, może zaledwo po długim czasie i nie przez spółczesnych będą rozwiązane.

Warunki téj powolności w samém gospodarstwie leśném znajdujące się, są nie do usunięcia:—pozostać więc muszą powolnemu postępowi i biegowi czasu. Skazany gospodarz leśny naturą swych płodów takiemu stanowi, sprzyjać powinien usłużnie szybkiemu postępowi tym przemysłom, które z jego gospodarstwem mają blizki stosunek, aby przez ten pośredni postęp, usuwał zawady mogące mu być przeszkodami w jego własnych zatrudnieniach.

Ażeby leśnictwo należycie rozwijać się mogło, potrzeba przedewszystkiém, iżby wartość usług produkcyjnych; na wytworzenie produktów leśnych łożona, wynagradzała sie z właściwym zyskiem, potrzeba zatém, iżby leśnik starał się z całą mocą okazać użyteczność swoich produktów, bo tém samém stwarzać będzie ich wartość.

Im wyżéj w tém postąpi, tém wyżéj udoskonalać się może gospodarstwo leśne, bo zdolność utworzenia użyteczności, sprawuje poszukiwanie usług produkcyjnych.

Handel w zupełném rozwinięciu, w stopniu takim na jaki tylko naturalne stosunki pozwalają, przedstawia całą możebną najwyższą skalę, do któréj doskonałość gospodarstwa, według tych stosunków, doprowadzoną być może (z widoków zysków i odpowiednich nakładów).

Handel zatém drzewny, znakomicie i czynnie obchodzić musi gospodarza leśnego, a rozpoznawanie przeszkód wstrzymujących rozwój i postęp tegoż handlu, jak również zbieranie wszelkich wiadomości do tego się odnoszących, powinien on uważać za rzecz do jego powołania należącą. Czynność ta, tém wyłączniéj obecnie do leśnika należy, że dziś handel drzewny jest u nas jeszcze mało w swych operacjach udoskonalony, a prowadzony jest podobno przez osoby niewiele chętne i zdolne do robienia takich badań. Z resztą, gruntowne obeznanie się z przedmiotem szczegółowego poznania, nie może być nigdy za zbyteczne; nikt zaś go dobrze nie pozna, jeżeli nie wejdzie w najściślejsze związki i bezpośrednie skutki. Potrzeba zatém leśnikowi być doskonałym sędzią produktów z jego gospodarstwa otrzymywanych, znać ich przeobrażenia, ich cenę, najlepsze targi, znać koszta przewozu wodą i lądem, wszelkie opłaty, ściśnienia i t. p.

Badając handel drzewny wewnętrzny, zdaje się, że potrzeba uważać nietylko sam materjał surowy, ale nadto na pierwsze jego przekształcenia, zgoła przedmiota mogące się według znanego fabrycznego wyrażenia nazwać niejako półproduktami. Z takiego punktu handel drzewny uważając, pole do czynienia obserwacji okazuje się obszerne i interesujące.

Pospolicie przyjętém jest mniemanie i to jako bezwarunkowo prawdziwe, że ponieważ drzewo jest materjałem dużéj objętości i ciężaru, nie może zatém być przedmiotem nieco obszerniéjszego handlu, a ztąd ogranicza się jedynie do sprzedaży dla miéjscowéj okolicy. Jeżeli las położony jest blizko spławu, to w takim razie zwykle prowadzony jest handel nie wewnętrzny, lecz zwykle zagraniczny drzewem tak zwaném towarném. Stosunki na których opierało się to twierdzenie, znakomicie szybko się przekształcają. Wartość zamienna produktów drzewnych, przynajmniéj w pewnych miéjscowościach kraju o wiele i ciągle sią podwyższa. Kommunikacje lądowe coraz więcéj się udoskonalając, ułatwiają przewozy tychże materjałów; rozszerzający się kierunek i bieg handlu, wyrodzić powinien zdolnych i utalentowanych spekuluntów do handlu drzewnego; obok tego, potrzeba materjałów drzewnych znakomicie wzrasta, a naodwrót lasy są mniéjsze niż były przed nastaniem téj potrzeby. Lecz w ogólności, handel drzewny tak jak jest obecnie, możnaby przyrównać do minionego handlu produktów rolnych.

W niedawnych czasach, kiedy w jednéj okolicy był zupełny niedostatek i czasem więcéj niż dziesięciokrotna cena od wartości najniższéj, w innéj okolicy lub w tém samém miéjscu w kilka lat tylko, była znów zbyt wielka objętość i ciężar. Zwrócono zatém przemysłowe staranie, ażeby te płody niejako skoncentrować i z tego wypłynęło, że dostawiano do odległéjszych transportów zboże doskonale oczyszczone, lub w postaci mąki, jako: cukier, słoninę, masło, wełnę, bydlęta i t. p. Wszystkie te zajęcia, jakkolwiek są niekiedy czynnościami innych zupełnie procederów i wchodzące w zakres handlów innych gałęzi, jednak ogólnie nie są ściśle oddzielone od gospodarstwa rolnego i często bezpośrednio lub pośrednio przez rolnika bywają sprowadzane.

To wszystko sprawiedliwie uważa się za spełniony postęp w rolnictwie, a bliższa rozwaga i porównanie wskazuje, że i gospodarstwo leśne do podobnego postępu garnąć się powinno. Jemu również potrzeba nadać obszerniéjszy zakres czynności gospodarskich, niż jest wyręb lasu.

Obecnie produkta leśne często w jedném miéjscu są bez żadnéj wartości—w innéem przeciwnie, mają już wysoką, porównawczo do innych zamienną cenę. Ogromna różnica między temi dwiema cenami, zdaje się, że jest obszerném polem spekulacyjnych kombinacji,— lecz znowu odległość miéjsc, w których są te najniższe i najwyższe ceny, jest wielką trudnością do rozwikłania i zrobienia sobie wyobrażenia o prawdopodobieństwie przedsiębierstwa, To właśnie zdaje się jest najgłówniéjszą przyczyną, że handel drzewny jest u nas na stanowisku jednorazowych spekulacji ze znaczym dla tego zyskiem, na którym bezwzględnie traci producent drzewny i konsument, a zyskać może tylko handlarz, który więcéj swój los chce powierzyć trafowi i szczęściu, jak stałemu zatrudnieniu, do którego drogą udoskonalenia się doszedł. Nadto, handel drzewny jest u nas jakby sklep bez wszelkiego szyldu lub anonsu, któryby czekał, aż który z przechodniów zajrzy do jego wnętrza i co kupi. Nie ma możności i środków dowiedzieć się z jednéj strony, jakie są potrzeby materjałów drzewnych, a z drugiéj zkąd takowe zaspokojone być mogą.

Wiadomo, że we wszelkich przedsiębierstwach handlowych, doskonałe ogłoszenie (anons), jest nader ważną rzeczą i w wielu razach na tém polega cały szczęśliwy skutek interesu. Poświęcane są też często na to przez handlujacych, dość znakomite summy i nie są uważane za zbyteczne. Ulega temu drobny handel i wielki hurtowy. Lecz szczególniéj téż ważném jest to, dla tego kto nowo rozpoczyna jakieś handlowe przedsiębierstwo. Anons jest potrzebny nietylko samemu sprzedającemu, lecz również pożytecznym jest kupującemu, bo wreszcie dwie te osoby bardzo często dają się widzieć pod wyobrażeniem jednéj.

Z ogólnych względów, handel drzewny u nas można uważać jako przedsiębierstwo nowo powstające; jakby zatém handel nowo otwarty ma bardzo wielką pobudkę uwiadamiać ogół: o naturze swych interessów, rodzaju swych towarów, wysokości swych cen, o powodach dla których chce wejść w stosunki, o swéj wreszcie zdolności zaspokojenia tych lub owych potrzeb interessowanych.

Takby rzeczywiście zrobił i kupiec materjałów drzewnych, lecz wprzód nimby założył handel, musiałby zdać sobie sprawę „jaka może być prawdopodobna wysokość sprzedaży.“ (D. n.)

CHODOWLA BYDŁA ROGATEGO
w dobrach Belno u p. Leszczyńskiego,

opisał

Maxymiljan Garbowski.

Rassa bydła rogatego w okolicach naszych jest w ogólności krajowa; w niektórych jednak miéjscach zaczynają ją zmieniać obywatele zastępując inną rassą, jako to: szwajcarską, żuławską, hollenderską i t. p., co szczególniéj pomiędzy krowajmi dojnemi ma miéjsce; przekonali się bowiem niektórzy z naszych gospodarzy, że utrzymanie chociaż mniéjszéj ilości krów dojnych, byleby tylko dobrych do mleka, niezawodnie większe korzyści przyniesie, aniżeli utrzymywanie wielu mało jednak mleka dających, bo tu mamy czysty zysk na karmie, koniecznéj do utrzymania bydlęcia. Co do ilości nawozu, to ta w pierwszym razie, to jest kiedy mamy mniéj krów, ale za to lepsze; jeżeli nie będzie równą téj, kiedy utrzymujemy krów więcéj, ale za to nie tak dobrych do mleka; to niezawodnie że będzie jeszcze większą, bo zdaje się, że daleko więcéj potrzeba pokarmu dla utrzymania dobrego jednéj sztuki bydlęcia, aniżeli do utworzenia takiéj ilości mleka, jaką jedna dobra krowa wyrobić jest w stanie (*).

(*) Z resztą i to, że gdy stosunkowo do ilości zbioru słomy, utrzymuje się mniéj inwentarza jakby należało, zysk jest ten, że krowa lub owca mając dużo zadawanéj sobie słomy, wybiera najżyzniéjsze części, a że jéj się daje znaczną obfitość do przebrania, będzie się doskonale wyjadać i utrzymywać, tak że można i bez siana nie zupełnie, ale w większéj części obejść się;— druga korzyść pod względem nawozu, że jest doskonały i dużo; jeżeli jeszcze dają się buraki lub marchew biała, na potwierdzenie czego niech służy to proste rozumowanie, że bydlę z paszy musi wyciągać pożywność na wyrobienie swéj substancji, mianowicie mięsa, tłustości i t. p.; więc gdy dużo bydła a nietęga stosunkowo pasza, to lichy gnój, bo dużo pożywności poszło na mięso—i na odwrót, mało bydła, a lepsza pasza — to części pożywnych ile trzeba pójdzie na własny bydlęcia pożytek, ale dużo i dla gnoju zostanie— téj podpory rolnictwa i to jeszcze: krypówki wiele. Gdy mało krów, użyć ją można i należy: na sieczkę

Rassa zaś miéjscowa jest szwajcarsko-żuławska, to jest: po buchajach szwajcarskich, a krowach żuławskich, przed kilkunastu laty zakupionych i sprowadzonych, z tych ostatnia krowa w 1853 r. (*), dla starości upadła; była ona wielkości tęgiego wołu i po téj dochowano się najpiękniéjszych buchajów; po niéj to w roku 1852, buchaj otrzymał na wystawie zwierząt w Warszawie nagrodę rs. 30 i tenże został sprzedanym za rs. 75. Jest jeszcze po niéj krowa także piękna i wielka, po któréj buchaj trzylatek ma wysokości łokci 2 i pół, długości łokci 4; krowy mamy już wszystkie swego chowu, wprawdzie mniéjsze od poprzednich z zagranicy sprowadzonych, jednakowoż do nabiału są dobre.

Co do buhajów, to właściciel nie poprzestał na buchajach swego chowu i obawiając się, aby rassa bydła z czasem nie cofnęła się, zakupuje i sprowadza je z za granicy, jak to miało miéjsce w roku zeszłym.

O PARZENIU.

Co do parzenia bydła, to dawniéj p. Leszczyński nigdy wcześniéj buchaja do krowy nie dozwalał puszczać, jak po skończonych 3ch latach; teraz dopiero niedawno przekonał się, że przy takiém postępowaniu, rok jeden jest stracony, gdyż buchaj, szczególniéj rassy szwajcarskiéj, zaraz po skończonych latach dwóch, już bez wszelkiéj obawy do krów użytym być może; a nadto obecnie z największą nieledwie korzyścią parzenie odbywa się, bo stadnik jest jeszcze lekki; po latach zaś 3ch, jeżeli około niego starannie chodzono i dobrze był karmiony, to zdaje mi się, że nawet jest zaciężki.

CHODOWANIE MŁODZIEŻY.

Skoro się tylko cielę urodzi, to po posoleniu go i oblizaniu przez krowę, czyli tak zwaném przyjęciu, co zwykle jedną dobę czasu zabiera, natychmiast potém odsadzoném bywa, a pokarm jakiby u matki znaleźć mogło, zastępuje się pojeniem go mlekiem, wydajaném od matki; można nawet na ten cel używać mleka od innych krów. Przekonano się bowiem, że pojenie cieląt z początku mlekiem, a późniéj zastępowanie onego poiłami, jest daleko lepsze i korzystniéjsze, aniżeli wysysanie mleka od krowy przez samo cielę, a to z tego powodu, jeżeli bowiem krowa dobra, to jest mleczna, niezawodném jest, że cielę mleka wszystkiego nie wyssie, zdoić takową czasem niepodobna, bo zwykle go dla cielęcia zatrzymuje. Przy samém zaś odsadzaniu późniéjszém, natrafiamy na wielkie trudności i niedogodności, gdyż nietylko cielę tęschnąc za krową bardzo biednieje, ale nadto sama krowa będąc oddzieloną od potomstwa, nie może o niém zapomnieć i także mizernieje, niekiedy nawet przez długi czas mleko zatrzymuje. Tu także nadmienić wypada, że przy późniéjszém odsadzaniu, niektóre cielęta z trudnością do pokarmów zastępujących mleko przyzwyczajają się.

Jak już wyżéj powiedziałem, cielęta w 24 godzin po urodzeniu, niekiedy nawet i prędzéj odsadzają się, poczém ssanie zastępuje się w taki sposób: cielę poi się mlekiem, z początku kiedy jeszcze jest nieprzyzwyczajone, to można go z tém obswajać za pomocą palca, późniéj zaś samo z naczynia mleko pić będzie. Co do samego pojenia, to odbywa się w sposób następujący: cielę zwykle w pierwszych 3ch tygodniach dostaje mleka 3 — 4 kwart, późniéj zaś aż do 6 tygodni 5—6 kwart, po upływie tego czasu ilość mleka zmniéjsza się, natomiast zastępując je czém inném, jako to: poiłami z grochu dobrze ugotowanego, można do tego przymięszywać cokolwiek dobrze rozgotowanéj marchwi, kartofli, późniéj nawet mąki i otrąb jakichkolwiek dodawać można, podobne karmienie trwać powinno 3 miesiące, niekiedy zaś cokolwiek dłużéj, co szczególniéj wtenczas ma miéjsce, gdy uważamy, że cielę jest piękne; bo początkwe staranne chodzenie około odchowania, wielki wpływ na wykształcenie sił organicznych i wielkości zwierzęcia wywiera.

Krowy teraz mamy już wszystkie swego chowu. Woły zaś po największéj części zakupujémy, ponieważ byczków nie kastrujemy, lecz wszystkie w takim stanie zostawiaja się, gdyż wszystkie zbywające od potrzeb, bardzo łatwo i korzystnie sprawujemy, co i w tym roku miało miéjsce, bo za pięknego buchaja dwulatka, zapłacono złotych 400 (rsr. 60).

Co do chodowania młodzieży, to około niéj w pierwszym roku szczególniéj, jak najstaranniéj chodzić należy, w tym bowiem czasie, troskliwość w pielęgnowaniu młodego zwierzęcia, największy wpływ na jego zdrowie, wzrost i wykształcenie się wywiera.

Co do karmienia w pierwszym roku, to ono odbywa się u nas w sposób następujący: jak już wyżéj powiedziałem, po 3ch miesiącach, niekiedy i późniéj, przestaje się już dawać cielęciu poiło, miéjsce zaś jego zastępuje się sianem, wytłokami, zgoninami, sieczką i t. p., co do porządku w jakim te pokarmy zadają się, to ten jest następujący: najpierw z rana koło godziny 4éj daje się sieczkę z wytłokami, o godzinie 6éj zgoniny z melasem (u nas lud nazywa go syropem), o godzinie 8éj zadaje się siano, po wyjedzeniu którego, co zwykle koło godziny 10éj następuje, poi się, poczém zaraz zadaje się zgoniny z wytłokami, późniéj o godzinie 12éj znów daje się piękne siano lub téż koniczyna, a o godzinie 3éj drugi raz poi się i daje same wytłoki po wyjedzeniu których zakłada się ostatnia porcja, z jęczmionki lub téż owsianki składająca się.

Tu wszakże nadmienić wypada, że porcje bywają zadawane na wagę lub miarę tak, żeby przed czasem w którym porcja następna ma być dana, poprzednia przynajmniéj na kwandrans skonsumowaną być mogła.

Przytaczam tu także i to, że najwięcéj należy się wystrzegać dawania samych wytłoków, bez poprzedniego zmięszania z jakim innym pokarmem; od nich to bowiem cielęta dostają takiego rozwolnienia, że niekiedy po kilku dniach nadzwyczajnie mizernieją, poczém bardzo trudno do stanu normalnego przychodzą. Cielętom w drugim roku te same prawie karmy zadają się, z tą jednak różnicą, że nie w tak częstych porcjach i stosunkowo do wieku mniéj daje się lepszych pokarmów, zastępując je natomiast innemi gorszemi, jako to: plewami, zgoninami, słomą, sieczką i t. p., regularność jednakże w zadawaniu porcji i staranność w pielęgnowaniu i tu jest konieczną.

Zapomniałem nadmienić, że krowy wszystkie u nas cielą się w lutym, co z tego szczególniéj względu na uwagę zasługuje, że cielęta po odchowaniu się, zaraz na pastewniki, młode koniczyny, a późniéj na rżyska, w których koniczyna także jest posianą, mogą być wypuszczane; na nich zwykle do końca września pasają się, w tym to czasie, niekiedy i późniéj, co zależy od sprzyjającéj lub przeciwnéj pory czasu, przechodzą na utrzymanie zimowe, które wyżéj już opisałem.

---

dla koni; na dachy gdzie dekują najlepsza, bo bez ziarn; resztę schować na leni podściół, co zdaje się jest — każdy rolnik przyzna, najważniéjszą rzeczą. (*Przyp. Redakcji*).

(**) Całe to sprawozdanie autora, praktykującego w Belnie pow. gostyńskim u p. Leszczyńskiego, odnosi się do tej epoki. (Redakcja).

Rassa bydła naszego do pociągu, jest jak najzdatniéjszą z przyczyny jednak, że daleko jest lepiéj sprzedawać byczki i jałoszki, z małym wyjątkiem wołów prawie wcale nie wychowujemy, tylko kupujemy od tak zwanych kamieniarzy, co nam się opłaca, bo woły są bardzo silne i po największéj części zdrowe. (D. c. n.)

O ŁAŁWYM I PROSTYM SPOSOBIE SZYBKIEGO SUSZENIA SIANA Z OSZCZĘDZENIEM RĄK.

PRZEZ

ks. Stefana Podlaszeckiego.

Gdy siano w krążki jest zgrabiane i z wierzchu cokolwiek przeschło, robią się z niego wały równolegle jeden do drugiego, w pewnéj od siebie odległości, zwinięte lekko za pomocą wideł, których rosochami ujmuje się siano i niejako jak jednolity sznur lekko zawija na ziemi, zwolna postępując. Uważać potrzeba, przed rozpoczęciem téj czynności, zkąd wiatr wieje i stósownie do tego robotę prowadzić. I tak, jeżeli wiatr jest zachodni, zaczyna się robić wały od zachodniéj krawędzi skoszonéj łąki; zawija się zaś siano w wał, obracając widłami w kierunku od wschodu ku zachodowi, pod wiatr. Tym sposobem wały ciągnąć się będą w długości swéj, od południa ku północy, a powierzchnią zwiniętą obrócone będą ku zachodowi (*).

Przyczyna prędszego usychania siana tym sposobem, polega na tém, iż siano w wał nastroszone ma większą powierzchnię, na którą słońce działa, a wiatr przeciąga każdy cały wał z osobna, azatém siano schnie tak z wierzchu jak i wewnątrz. Daje się to widocznie spostrzegać, gdyż wały grubieją, skutkiem schnięcia siana, którego ździebełka nabierają przez to większéj sprężystości i z czego pochodzi rozdęcie wału. Wałami z osobna wiatr coraz silniéj porusza, gdyż się stają coraz lżéjszemi. Siano drobne lub rzadkie, jeżeli przed południem zwałowane było, a pogoda jest po temu, w jednym dniu usycha tak, iż je bezpiecznie zabierać można. Jeżeli siano z jakiéjkolwiekbądź przyczyny nie wyschło, to składa się w kupy zwyczajnym sposobem, w pierwszym zaś pogodnym dniu, rozwalają się kupy w krążki, a gdy powierzchnia siana przeschła, wałuje sie sposobem opisanym i zostawia się bez dalszego koło niego chodzenia, a w tym samym dniu do południa, przy pogodzie, usycha zupełnie.

Co do oszczędzenia rąk, wałowanie idzie cztery razy prędzéj niż zwyczajne przewracanie siana i kończy się na jednorazowém zwałowaniu.

Wałowanie jest czynnością mniéj nudną i mniéj uwagi wymagającą, niż zwyczajne przewracanie. Na to tylko baczyć trzeba, aby robotnik wałów nie przygniatał, ale stroszył.

Nie od rzeczy będzie przydać, że gdy siano jest suche, a okoliczności nie pozwalają brać go, natenczas trzeba je składać w trzy lub czterowozowe udeptane kupy, w formie stertek. Taka kupa oprze się tygodniowéj, a nawet i dwutygodniowéj słocie, a zaraz po obeschnięciu jéj z wierzchu, można z niéj suche ziarno zabierać. — Napisałem to z własnego doświadczenia.

Jabłonica ruska, w maju 1856 r.

(*) Autor artykułu chciał objaśnić tę całą czynność rysunkiem; gdy wszakże dokładne wykonanie drzeworytu, wymagające udawania się z tém za granicę, spowodowaćby musiało znaczne opóźnienie, którego, z powodu zbliżających się sianokosów, a przeto nastręczającéj się możności przedsiębrania prób, unikać wypadało, pozwoliliśmy sobie zastąpić rysunek opisem całéj czynności, tém śmieléj, iż zrozumienie jéj nie zdaje się żadnych przedstawiać trudności. (P. R. T.)

Z przyjemnością powtarzamy z Tygodnika rolniczego krakowskiego powyższą radę praktycznego gospodarza, współziomka naszego, podającą łatwy, szybki i oszczędny środek wykonania jednéj z najkłopotliwszych robót gospodarskich, w nadziei, że nastręczy sposobność do rychłego przedsiębrania prób i z prośbą o udzielenie redakcji wiadomości o otrzymanych skutkach — *pro publico bono.* — Przy téj sposobności ośmielamy się przypomnieć metodę robienia *siana brunatnego*, którą obszernie opisano w Tygodniku rolniczym krakowskim z r. 1855, str. 155, 214, 220 i 243 — i powtórzyć, że zdanie wielu znakomitych gospodarzy zagranicznych, niemniéj jak pomyślne doświadczenia rodaków naszych w W. Ks. Poznańskiém, nie pozwalają metody téj lekceważyć, a tém mniéj potępiać bezwzględnie. Każde przedsięwzięcie, aby się powiodło, wymaga dokładnego wykonania wszystkich szczegółowych czynności: instrukcje podane wyraźnie ostrzegają, że robienie siana brunatnego wymaga jak największéj staranności, mianowicie silnego utłoczenia i niedopuszczenia powietrza do wnętrza stert utłoczonych: wszędzie też gdzie pożądanego nie osiągnięto skutku, przyznają, iż pod tym względem chybiono. Trudno namawiać do ślepego zaufania *in verbum magistri*: najlepszym nauczycielem, mianowicie też w gospodarstwie, jest własne doświadczenie. Zachęcamy tedy i upraszamy o robienie prób małych częściowych — niechby jednéj stertki, albo jeżeli pod dachem, niewielkiéj oddzielnéj komory lub szopki, albo, jak p. Wolniewicz trafnie proponuje (Tygod., 1855, str. 257), jednego dołu w ziemi, byle tylko dokładnie. Wszakże godzi się przypuszczać, iż gospodarze nasi, pominąwszy nawet własną korzyść, własny interes, poczuwają się do obowiązku niejakiego, poświęcenia gwoli dobra publicznego: nie powątpiewamy przeto, iż nas liczne w téj mierze dojdą sprawozdania. (Redakcja).

RADA Z DOŚWIADCZENIA

na wyniszczenie liszek ćmy sówki sosnowiec (Noctua piniperda).

W znacznéj przestrzeni lasów, około *Wielunia* i *Częstochowy*, pokazały się w wielkiéj ilości: liszki ćmy sówki sosnowiec, noctua piniperda (Föhren-Eule), lasy sosnowe niszczące. Liszka ta gładka zielona, z głową czerwono-brunatną, lub żółtawo-czerwoną, późniéj po przemianach skóry, dostaje pręgów białych lub czerwonych, ma nóg 16, niszczy młodzież sośniny.

U mnie na znacznéj rozległości zjawioną, wytępiłem przy sprężystéj pomocy naczelnika powiatu, który dostawieniem pomocy z gmin sąsiednich, dopomógł do odwrócenia zniszczenia lasów tutéjszych. W gospodarstwie leśném przez pana Auleitnera, jest wzmianka o pozbyciu się liszek lasy niszczących za pomocą dymu. Użyłem tego środka, gdy jednak po kilku dniach nie skutkował, zająłem się niszczeniem złego przez obieranie. Po 8—12 dniach, przekonałem się wprawdzie, że liszki do których dym z ognisk dla palenia liszek zakładanych, dochodził, ginęły tak, że ledwo piąta część żywych zostawała, gdy w innych miéjscach od dymu wolnych, były zdrowe, silne i szybko rosły. Radzę więc używania tego środka do niszczenia liszek, tém bardziéj, że bardzo obieranie ułatwia. Należy palić ognie niewielkie, gęsto z gałązek mchu, wrzosu, tak żeby dym nie płomień powstawał, przy podobnym dozorze, dla odwrócenia pożaru i utrzy-

mywać go dni kilkanaście, zwłaszcza w dnie, w których dym po ziemi się ciągnie, nie zaś w górę wznosi. Ponieważ podobno klęska ta, w wielu okolicach kraju naszego, osobliwie w augustowskiém ma panować, doświadczenie moje do publicznéj wiadomości podaję.

Władysław Miączyński.

Czwarta i piąta próba na Pradze ze żniwiarką Rolbieckiego.

Na żądanie w Kurjerze objawione, we względzie odbycia próby ze żniwiarką p. Rolbieckiego, w dniu 17 b. m. o godzinie 12éj w południe, tenże p. Rolbiecki na polach pragskich, odbył z kolei czwartą próbę z rzeczoną żniwiarką, w obec licznie zgromadzonych obywateli. Wprawdzie próba ta dokonaną była na życie zieloném, jednak machina tak dokładnie działała, że nam obecnym nic do życzenia nie pozostało, czego najlepszym jest dowodem, że każdy z nas zamówił sobie po jednéj takiéj machinie; w dowód zaś rzetelności niniéjszego zeznania, własnoręcznie je w miéjscu odbytéj próby podpisujemy, prosząc o ogłoszenie tego razem z podpisami naszemi.

Praga, dnia 17 czerwca 1856 roku.

Jan Ordęga, właściciel dóbr Żelechowa.
Józef Peplowski, właściciel dóbr Łysołaje.
Antoni Dmochowski, dziedzic dóbr Jeleniec.
Alfons Horoch, z Wołowskiéj woli.
Wojciech Szydłowski, z Warszawy.
Alfons Ordęga, z Trojanowa.
Antoni Jabłoński, z Bromierza.
Ig. Miniewski z Rozwozina.
Marcelli Greyber z Gończyc.
W. Wiśniewski z Kossobud.
Stanisław Lichocki z Niedziałowic.
Władysław Maciejowski z Ossówna.

Do powyższego sprawozdania wydrukowanego w Gazecie warszawskiéj dodajemy, iż w dniu 7 (19) czerwca r. b., o godzinie 6éj z południa, odbyła się z kolei piąta próba ze żniwiarką *Rolbieckiego*, na życie zieloném za ząbkowskiemi rogatkami, własnością p. *Zyznowskiego* będącém; próba ta kilkakrotnia powtórzona, na żądanie licznie zgromadzonych obywateli, przyniosła to samo przekonanie jak i poprzednie, lubo była uskuteczniona na polu pagórkowatém, przy towarzyszeniu dość silnego wiatru,—nie pozostaje więc, nic więcéj do żądania nad to, aby próby na zieloném dokonywane zbożu, również pomyślnemi okazały się i na dojrzałém, a wtenczas kwestja dobroci żniwiarki ustaloną zostanie. (*Redakcja*).

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Z Tulczyna na Podolu,

Panie Redaktorze! Gdy zamiarem Przeglądu jest upowszechniać wiadomości ze wszystkich ziem, które ją czytać mogą, i o tém co było i o tém co téraz jest, lub o tém, co o przyszłości wnioskujemy: z ziemi podolskiéj winniśmy jak bracia, duszą i sercem *przychodzić w pomoc Redakcji*; ale rzetelnie, ale przychylnie, ale uczciwie, z oględnością i z pożytkiem, jakie z pisma tego każdy się spodziewa.

Bo téż tak pisać się godzi, inaczéj nie stalibyśmy się godnymi uwagi naszych braci, którzy nas czytają i niejedno posyłają nam westchnienie współczucia!

Nie mylę się, gdy piszę, że prowincja nasza jest tak miłą, tak błogą krainą, tak obfitującą i tak wdzięczną, że o niéj to powiedzieć można: *non plus ultra*, to znaczy że nie ma takiéj drugiéj. Gdy wolą Boga, przyrodzenie nie dało urodzajów innym okolicom,—Podole jeszcze wtenczas, jakby ręką Opatrzności z pod klęsk powszechnych wyjęte, cieszy się choć średnim urodzejem; bo w posuchę jeżeli nie urodziły gliniaste wzgórki, to wynagrodziły czarnoziemne płaszczyzny, bo w mokre lata płaszczyzny, jeżeli dały obfitość słomy a mało ziarna, to plonem nagrodziły wyższe nad poziom płaszczyzny pola. Dla tego to *Wincenty Pol* powiedział: „nie ma ziemi jak Podole, a w Podolu jak w stodole; sterty przy stodołach—na gumnach, stoją jak miasteczka!”. Cóż powiemy o wiosnie? każda wiosna na Podolu jest różną bardzo od wszędzie widzianéj wiosny pod naszą strefą; bo któż wiosny na Podolu nie widział.... tak onakwiecista, tak wdzięczna, tak miła! Zapewnie, że tego roku bardzo się opóźnia, skutkiem trwającéj posuchy i zimna, przez cały miesiąc marzec, aż do dni dzisiéjszych (7 (19) kwietnia), ale wkrótce przyrodzenie odda co się należy ziemi, raptem się rozwiną gaje, okryją się zielonością wzgórki i doliny, ubarwią się kwiecistością zarośla, łąki i pola, i błogo odetchniémy wiosenném powietrzem... Prawda, że jesień była bardzo nieobiecująca, zasiane oziminy nie uruniły się dobrze; prawda że sucha i zimna wiosna, także nic dobrego nie obiecuje, ale nie wiedzą prorocy o Boskiéj mocy i przecież to być może, że nas Bóg urodzajami pocieszy. A daléj – cóż daléj?...

Co to jest *Rzyszczów* na Podolu? i zkąd przyszło kupcom założyć tam port? było zadaniem pogadanki obywatela z korrespondentem i w tém ogadali żydów, nawet umańskiego Kelmana. Staję trzeci i dodaję co mogę, dążąc w jedną drogę. Stosunki krajowe ogólne do szczegółowych tak się mają, jak tysiące do jedności; stosunki te wywiązują się się skutkiem okoliczności. Rzyszczów jest bardzo ladajaką mieściną; miastem, portem nazwać go wcale nie można; potrzeba czasowa wywołała go z zapomnienia. Wojna zamknęła port Odesy, do któregośmy się wszyscy cisnęli; blizko trzy lata było stagnacji w spieniężaniu produktów, albowiem tylko ryzykowne podradczyki uwijali się za pokupkami prowiantów dla wojsk działających, to jest mąki żytnéj, krup jęczmiennych, jaglanych i owsa, a pszenica jak złoto, krajowe bogactwo, stała w stertach, pleśniała jak papierowe pieniądze po kupieckich szkatułach. Obéjrzeli się obywatele, że pomnażają się sterty pszenicy, a brak pieniędzy ogólny czuć się daje na zapłacenie długu bankowego kto go miał, na zapłacenie podatków i na różne domowe potrzeby; obéjrzeli się kupcy, że próżno u nich leżą kredytne pieniądze, nie dają procentów i że lepiéj jest zrobić ryzyko—czy tak czy owak, niżeli zalegać w bezczynności bez ruchu i bez zarobku. Podobno, że Kelman umański pierwszy dał z siebie przykład a za nim poszli wszyscy kapitaliści. Opinja najspokojniéjszego pun-

kiu, powołała Rzyszczów na skład majątków kupieckich i obywatelskich, zkąd albo można było rzekami i kanałami holować pszenicę do Prus neutralnych, albo też wyprawić ją na morze Czarne gdy się wojna ukończy. Rzyszczów więc uposażony został skutkiem opinji wynikającéj z ducha czasu i okoliczności, na któréj się nie utrzyma przy pokoju i po otwarciu portu jaśniejącéj nad morzem Odessy.

Kelmanowi bardzo się wiele należy wdzięczności, choć on sam sobie teraz wdzięczny, bo dobrze zyskał i zyska, ale też i obywatele zyskali, gdy podratowali się gotowizną za pszenicę, któréj cena nie była niższa od cen odesskich przed wojną, gdy na leżącéj pszenicy zwykle się traci procent z powodu zepsucia i procent, jeśli kto był w konieczności pożyczać kapitały na swe nieodzowne potrzeby. Jeżeli ceny dzisiéjsze są daleko wyższe po wojnie, to też obywatele co wprzód pośpieszyli się ze sprzedażą, tylko to stracili, czego się zyskać mało spodziewali. Czas traci, czas płaci i właśnie też jak kupcowi tak ziemianinowi, to przekonanie jest potrzebne, a nikt z nich przeto nie będzie utyskiwał na przeszłość, wystarczać zaś sobie winien teraźniéjszością i cieszyć się nadzieją przyszłości. I Papudow odeski rzucał się także w roku zeszłym z transportami od końca ziemi podolskiéj, przez Wołyń na rzekę Bug pod Uścilug; dziś mieszkaniec i znakomity kupiec Odessy, pozostał się w miéjscu, to jest wrócił na dawne stanowisko, a bystry w pojęciu depeszy telegraficznych przez Wiedeń do Bukarestu i przez Konstantynopol do Krymu, już w kilka dni po podpisaniu traktatu pokoju, zakupił więcéj jak 30000 czetwerti pszenicy i płaci dobrze, bo z dostawą do Odessy po 8 i po 8½ rsr. za czetwert', czego dawniéj nie bywało przed wojną, a przynajmniéj przez długie lata nie było. Będą kupcy niezawodnie płacić pszenicę jeszcze drożéj, bo ustały gwałtowniéjsze potrzeby obywateli, a ceny innych produktów, jako to: żyta po rs, 3, jęczmienia po rs. 2 kop. 50, owsa po rs. 2 kop. 25, hreczki, grochu i prosa po rs. 2 kop. 70 za czetwert', przy obfitości i tych produktów, ceny prawie niesłychane, wystarczą na tymczasowe potrzeby i niewiele się też możniéjsi śpieszą ze sprzedażą pszenicy, która u nas na miéjscu bez dostawy do 5ciu rubli za czetwert' dochodzi.

Jeżeli się różnię w zdaniu, jaka potrzeba wywołała Rzyszczów na składy majątków stron obu, kupców i ziemian, nie mogę równie zgodzić się na to, że spryt żydowski owładnął nas aż do marnowania produktów, że oni nas oszukują, że oni to lepiéj znają od nas geografję i statystykę. Ktoś powiedział, że Ukrainiec jest tak mądry, iż słyszy jak trawa rośnie; wszak my także się za Ukraińców liczymy, albo przynajmniéj jesteśmy blizkiémi sąsiadami, a chociaż nie wypada przechwalać się rozumem, przecież powiedzieć się godzi, że żydzi mają swój rozum, to jest oszczędność użycia, kredkę w ręku, szybkość w pojęciach stosunków handlowych i przedsiębierstwa, bo też oni nie sieją, nie orzą, a tylko o tém myślą, oni to są zlém potrzebném (malum necessarium), bo są pośrednikami stosunków z kupcami nadmorskimi i zamorskimi, a nawet i w miéjscowych stosunkach po miasteczkach naszych, wkorzenili się w potrzebę towarzystwa ludzkiego. Zapewnie, że nieraz się zdarza trafiać szczególne ich dążności do oszukaństwa, a nawet czuć skutek, ale też i to prawda, że gdyby wilków nie było, mniéjbyśmy pilnowali trzód swoich i więcéj one robiłyby szkody w darach Opatrzności na polach i więcéj może byłoby złodziei. Wszystko dobrze Bóg stworzył i spryt żydowski dobrze zda się dla nauki i żydzi są przydatni w potrzebie, a może bardziéj narzekalibyśmy na Greków, gdyby się między nami jak żydzi rozsiedli. Już dzisiaj i chłopy nasze mają dosyć sprytu, a każdy człowiek prawie, dojrzały wiekiem, jakiegobądź stanu, myśli o tém, aby nie był oszukanym przez mądrzéjszych. Wyjątki od tego prawidła są liczne, bo też świat ma wielu ludzi, a ludzi niemożna sprowadzić do jednego mianownika, bo też ludzie są różni i pod względem ich pojęć—rachuby ustanowić niemożna. Jednak i dawniéj tak bywało, że jeden do Sasa, drugi do Lasa (jeden za Augustem, drugi za Leszczyńskim), a ten dostał tam w skórę, gdzie na jaką trafił partję. Znajomość jeografji i statystyki, nie jest rzeczą tak bardzo wyłącznie żydowską; oni tylko naszą słabość i nieudolność zasumować potrafią i w korzyść swą obrócić umieją; gorsi to może ci chrześcianie — co przybrawszy się w postaci z wyłogami, drą braci chrześcian bez miłosierdzia. Prawa i rozum praktyczny już postąpiły wysoko, a Bóg to da, że jeszcze wyżéj postąpią. Jak się także przekonają ludzie cudzém doświadczeniem, że exkursje do wód za granicę, do Brukselli, do Marsylii, Paryża i t. d., wprowadzają tego i owego z czystego majątku w długi, a tém bardziéj jeżeli dla chwilowych namiętności i jakichś tam przyjemności, pozbywają rodowite majętności, to naturalną jest rzeczą, że przyjdzie czas na taki rozum, o którym Ukrainiec mówi: „Sedy w chati, a nie rypajsia." Siedź w domu a drzwiami nie skrzypaj, bo w domu nie będzie ciepła. (Beatus ille, qui procul negotiis paterna rura bobus exercit suis). I szczęśliwy ten co niezbyt bogaty, nie marnuje mienia, a niwę ojczystą dobrze obrabia. Gdyby cudzoziemcy widzieli nasze Podole, jakie mamy czyste i zdrowe wody, co za cudne okolice, jaki to u nas raj ziemski na wiosnę i w lecie? i gdyby byli tak jak my próżnemi, tak mało znali wartość swéj rodzinnéj ziemi, mielibyśmy ich tu dość na dziwowisko, a mędrszych dość na swój pożytek. Chwała Bogu, że nas jeszcze ochrania od tamtych pasożytów.

Długoby przyszło pisać rozprawę o cukrownictwie na Podolu. Ta gałęź przemysłu rolniczego, zbyt wiele obéjmuje szczegółów wpływających na korzyści lub straty przedsiębierców; ja się nateraz ograniczam odpowiedzią na ogólne zadania. Temu tylko postawiłbym pomnik za cukrowarstwo, ktoby najtaniéj produkował cukier, a rachunkiem usprawiedliwił, że ma dostateczne procenta od kapitału zakładowego i nakładowego. Dziwna rzecz zaiste, że nadreńskie okolice mają drogą ziemię, drogi las i opał, drożéj kosztujące budowle, drożéj kosztującego robotnika, transport też cukru drogo kosztuje, a jednakże sprzedają w Galicji i Krakowie nigdy drożéj jak złoty za funt, wtenczas kiedy u nas wszystko tańsze a cukier sprzedaje się nie niżéj jak dwa złote za funt i jeszcze wielu przedsiębierców upada; niektórzy mówią, że na tych zakładach potracili majątki. Fałszywa to skarga, bo złe wynika prosto z nas samych. Dobrze dawnemi czasy powiedział Fr. Zabłocki: „Każdy czegoś umie i coś nie umie." Więc w tém co umie, niech trwa i przywyka. Sam się zawstydzi w swoim nierozumie, że w niewłaściwe rzemiosło się wtyka.

Niechaj się do nie swoich rzeczy nie biorą. Któż temu winien, że ten i ów na cukrowarni stracił, a obywatel Henryk Lipkowski zyskuje i ogromnie mnoży majątek ze swéj choć szczupléj skali cukrownictwa? Ależ bo p. Lipkowski sam dobrze zna się, nie wdaje się bar-

dzo z cudzoziemcami, pijawkami naszych zakładów, sam ściśle pilnuje robót, a najbardziéj rezultatów rachuby, to też dla tego ma się dobrze.

Jest jeszcze p. Czacki i kilku obywateli podobnie postępujących, ale téż jest wielu co się nie wypróbowali z możnością i rozumem, w każdéj gałęzi gospodarstwa potrzebnym. Dla nich to ktoś serdecznie powiedział:

I w rolnictwie są sposoby—
Zyskać produkt i wyroby,
Za które na cukier stanie,
Do herbaty mój mospanie!
A kto się zbytnie zacieka,
Tam gdzie trudno skutku dociec,
Dla takiego sądzę człeka,
Jest potrzebny z rózgą ojciec.

Niżeli więc kto się weźmie do cukrowarstwa, na którym rzeczywiście dają się osiągnąć ogromne korzyści: trzeba ażeby się wprzód porachował z możnością, z gatunkiem ziemi, bo niekażda dobrze rodzi burak i, z ludnością czyli siłą rąk do pracy, tém bardziéj gdy tu się nie odrzekamy rolnictwa zwyczajnego dla cukrownictwa z usposobieniem ludzi potrzebnych do pracy i zarobków przy takim zakładzie, a nadewszystko trzeba mieć ku temu swój rozum nie cudzy, mieć swoich wyuczonych ludzi, a nie przybyszów, fanfaronów, obiecujących wiele, a nie mających potrzebnego usposobienia, chęci do pracy i rzeczywistego sumienia, dających przeto mało, a kosztujących wiele, psujących jeszcze więcéj. Miałem ja pod moim zarządem już trzy razy cukrowarnie, a przywykły rachować w czém i dla czego są zyski i straty, zdania moje odkrywam z doświadczenia. Przyjdzie jednak czas, ani wątpić można, że cukrownictwo—jako niezbędne i konieczne abyśmy się swojém obeszli, postąpi wysoko za pomnażaniem się umiejętności w skutku potrzeb, a wtenczas to i cukier stanieje. Ktoś powiedział, że gdyby żydzi jedli świninę, trzoda chlewna byłaby bez porównania droższą; mylne to zdanie, bo więcéj potrzeb, więcéj odkrywa produkcji, a im więcéj produkcji i współubiegania, tam też produkta tańsze być mogą. W okolicach nadreńskich prawie się nikt nie obchodzi bez cukru, dla tego też ledwie nie każda gospodyni domu umie go robić i w garkach bez wielkiego przyrządu. Lat dwadzieścia temu, jak czytałem po francuzku broszurkę pod tytułem: o wyrobie cukru buraków, który każda gospodyni domu zrobić sobie może i zapewnie, gdy wiadomo jest że cukier z buraków być może, to każdy roztropny i pracowity człowiek zrobić go winien kiedy chce. Tam więc nad Renem wielu jest robiących, za to cukier jest tańszy, a robią go choć tanio i nie robiliby gdyby na tém nie mieli korzyści, przy użyciu dostatecznych zdolności. Nie turbujmy się o opał, do robót, ma ziemia podolska dość lasów i te po wycięciu bardzo prędko odrastają; jest dostatek i torfu, a jeszcze podobno nikt nie probował zawiercić w ziemi; możeby się znalazł i węgiel kopalny, o którym że tu jest, niezapomniany inżynier Metzel twierdził. Kończę zaś o cukrowarstwie, że lepiéj niech cukru nikt nie robi, kiedy nie umie, nie ma możności, nie ma do tego sposobności i nie ma chęci do pracy; niech na tém traci co płaci. Siedź grzybie, aż cię kto inny zdybie, mówi dawne przysłowie, dobre i w tém miéjscu zastósować się dające.

Oto tylko czego nie mamy na Podolu, to dróg dobrych; góra za górą, dół po dole; a ten niedostatek rozciąga się i przez Wołyń. Pamiętny jest rok 1853; mieliśmy w Tulczynie zyta korzec po półszósta złotego, a w okolicach Krzemieńca po dwadzieścia złotych i więcéj, gdyby były równe drogi, chociaż jakiekolwiek makademizowane szosse, sprzedawalibyśmy byli dwa razy drożéj, a tamci kupowaliby o połowę taniéj. **Józef Gluziński.**

NOWE MATERJAŁY
do wyrobu papieru do pisania.

Lubo papiernictwo jest więcéj przemysłem specjalnym, pośredni tylko związek z rolnictwem mającym, mimo to wszakże uważam, iż podanie wynalazków na téj drodze czynionych i to z produktów, których dostarcza właśnie gospodarstwo wiéjskie, nie będzie obojętném dla czytelników naszych.

Jeszcze w ubiegłém stuleciu, w różnych krajach Europy, starano się galgany służące do wyrobu papieru, zastąpić przez inne tańsze materjały. Trzydzieści lat temu, papier wyrabiany przez niektórych fabrykantów z żytniéj i owsianéj słomy, a następnie z łodyg pokrzywą wielkiéj (*urtica dioica*) i z cienkiéj kory różnych drzew, był ogłoszony jako największe odkrycie. Wzrastająca od pewnego czasu cena galganów, pobudziła obecnie uczonych, do czynienia poszukiwań nad wynalezieniem materjałów, do wyrobu papieru do pisania: otóż więc te materjały są następujące:

1. **Sit**—(*juncus effusus*) sitowina jeziorna (*scirpus lacustris*) Kluk Wodna trawa, podobna do ostrzycy, daje prześliczny papier, dobrocią swą przewyższający wyrobiony z lnianych, bawełnianych i konopnych galganów. P. *Klausen* w Anglji, po wielu niepomyślnych doświadczeniach nad mnóstwem roślin, używanych do fabrykacji papieru, uznaje sit za najzdolniéjszy do tego celu. Jakoż, doświadczenia przekonały, że 40 funtów situ, dają tyle miazgi papiernéj, ile 80 fun. konopi, tak dalece, że ze stu funtów sitowia, otrzymuje się 40 i więcéj funtów papieru.

2. **Rdestnica** (*potamogeton*) również roślina wodna, wznacznéj ilości ponad rzekami i strumieniami w Królestwie Polskiém rosnąca, w papiernictwie może znaleźć zastósowanie z pożytkiem. Wyrobiony papier z rdestnicy, posiada kolor szary i służyć tylko może do obwijania przedmiotów i wyrabiania tak zwanego *dachowego* papieru.

3. **Słonecznik** (*helianthus annuus*). Z włókna téj rośliny, głównie w tym celu chodowanéj w południowych gubernjach Rossji, probowano wyrabiać dwa gatunki papieru, z których pierwszy, otrzymuje się z białéj podobnéj do jedwabiu istoty, znajdującéj się pod ziarnami i stanowiącéj ich podstawę — i ten gatunek papieru okazał się być dobrym, grubym i białym; drugi gatunek wyrabia się z włóknistych części łodygi słonecznika, a ponieważ one są twarde i grube, dla tego też i ten gatunek papieru z nich otrzymywany, jest grubym i zdatnym tylko do obwijania, np. cukru.

4. **Sorgo cukrowe** (*holcus saccharatus*) Linn. Roślina ta, należąca do rodziny *Gramineae*, według doświadczeń czynionych z techniczném jéj przekształceniem we Francji i Rossji na cukier lub

spirytus, w wytłoczynach zawiera miazgę, z któréj robić można wyborny, rozlicznych gatunków najdelikatniéjszy papier.

5. **Kora, liście i trociny** z różnych drzew liściastych miękkich, jak: lipy, brzozy, osiki, zawierają w sobie materjały bogate do wyrabiania papieru przydatne.

6. **Igły drzew liściastych** zawierają w sobie włókno, które nietylko służyć może do wyrobu tak nazwanéj wełny leśnéj, lecz jeszcze, podług wiadomości zawartych w artykule p. *Zygmunta Gawareckiego*, drukowanym w Nrze 5ym *Przeglądu rolniczego*, są przydatne do wyrobu najlepszego gatunku papieru wszelkiego rodzaju.

Adam Mieczyński.

OPINJA

OBYWATELI ZIEMSKICH GUBERNJI PŁOCKIÉJ O WOZIE GOSPODARSKIM ULEPSZONYM.

Powodowani wezwaniem przez Kurjer warszaw. p. Antoniego Chrzanowskiego, b. ucznia Inst. gosp. w. i l. w Marymoncie, a szczególniéj mając wzgląd na szlachetne jego usiłowanie, przyczyniające się prawdziwie do odwrócenia złego, a polepszenia bytu gospodarstwa wiéjskiego, skreślone i umieszczone w artykule Gazety Rolniczéj, mianowicie w Nrze 18 z r. b., mamy sobie za obowiązek wyrzec publicznie rzetelne nasze zdanie, zbliżające do upowszechnienia téj cząstki małéj z pozoru, lecz bardzo ważnéj w narzędziach rolniczych, to jest względnie wozu gospodarsko-polowego ostatecznie ulepszonego, a na targ wełniany na placu Krasińskim pod sąd obywateli ziemskich wystawionego; otóż wóz wspomniany, pobudowany na zasadach trwałości i lekkości, zasługuje na szczególną uwagę i wzgląd; albowiem mimo tych, ma w sobie ważność szczególną, że prawie do wszystkich czynności w gospodarstwie użytym być może, bez rozbierania i nowego składania, do naładowania, wyładowania ciężarów, smarowania i hamowania z gór bardzo zręczny i łatwy, bezpieczny od przewrócenia się, czego przy najdroższych powozach nie ma — dla tego słusznie nawet do okolic górzystych zakwalifikowanym być może.

Cóż tam działaczem za machina? Oto prosty zworzeń z kolbą i liną uczepioną do skrzyni i hamulca pod tą umocowanego w formie ramy, za pokręceniem którego, odbywają się czynności powyższe w miarę potrzeby, jakich dotąd żadne angielskie ani francuzkie wozy uczynić nie potrafiły.

Wszystkie te szczegóły obejrzał najprzód JW. radca tajny Muchanow, w dniu 16 b. m. i oddał pochwałę autorowi w przytomności wielu osób; potém my zbliżeni, nie mogąc tego zaprzeczyć co się słusznie należy, oświadczamy, że żadne próby nie zmienią naszego zdania — wspomniany wóz trwały jest i lżéjszy w pracy od zwyczajnego, a wielki postęp swém dogodném urządzeniem w robotach czynić mogący, zasługuje na publiczną pochwałę i upowszechnienie — jakie, aby prędzéj nastąpiło, a przez to jego budowanie czyli robota zbliżoną została do kosztów wozu zwyczajnego, gdy dopiero jest jeden exemplarz wozu takowego, wypada, aby w kwestji będący wóz, dla potwierdzenia opinji naszéj i obeznania publiczności rolniczéj jak takowy budować, mógł być w każdém miéjscu upowszechnionym, a przez to najtańszym, wzięty był na próbę do Instytutu gosp. w Marymoncie.

Warszawa dnia 5 (17) czerwca 1856 roku.

Antoni *Klimkiewicz*, dziedzic dóbr ziemskich Goślice.

Ostrowski, dziedzic dóbr Kadułtowa.

———

Ponieważ wielu obywateli ziemskich wątpi jeszcze, aby wóz gospodarski (ostatecznie ulepszony dla ulżenia w pracy a postępu w robotach i pod sąd tychże na plac Krasiński wystawiony) mógł być praktyczny, czyli z łatwością naładowany, wyładowany, hamowany z góry i ciągniony parą końmi po roli lub drodze piaszczystéj, obciążony ładunkiem do 40 cent. wynoszącym — przeto dla przekonania wątpliwych, odbędzie się w d. 23 b. m. po po łudniu, ostateczna próba na polu do Marymontu należącém, na którą obywateli ziemskich autor powyższego wozu zaprasza dla odwołania téj zgubnéj dla dobra ogółu opinji wstrzymującéj postęp krajowy. (*Redakcja*).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wełna.

Jarmark *warszawski* na wełnę, w początku nie z takiém życiem trwający, następnie po nadéjściu wiadomości pomyślnych ze *Szczecina*, znacznie się ożywił, jak o tém szczegółowe podania codziennie zamieszczane w pismach perjodycznych przekonywają: p. *Ekstein* sprzedał prawie wszystkie barany — nowy ich transport nadesłał p. *Thaer* z Möglina, o czém wiadomość powziąść można u p. *Betzhold* przy ulicy Senatorskiéj Nr 471.

— Donoszą z *Głogowa* pod dniem 31 maja, że na tamtéjszym jarmarku było wełny do 300 centnarów: dobra cienka wełna, płaconą była od 90 do 100, średnia 84 do 91 talarów za centnar, zakupili jéj fabrykanci i handlarze przeszło 200 centnarów.

— Jarmark na wełnę w *Berlinie* trwać będzie w r. b. od 21 do 25 czerwca r. b.

— Z *Wrocławia* piszą pod dniem 13 b. m., że zamknięcie jarmarku na wełnę było jeszcze słabsze, aniżeli początek i ciąg jego. — Sprzedawano nawet po cenach czerwcowych r. z., a nawet nieco niżéj. W składach pozostało wełny 7000 centnarów.

— Donoszą nam z *Chełma* pod dniem 10 czerwca r. b., że tamże na ostatnich targach płacono za korzec pszenicy rs. 6 kop. 60, żyta rs. 5 kop. 40, jęczmienia rs. 5 kop. 20, grochu polnego rs. 6 kop. 60, prosa rs. 9, gryki rs. 4 kop. 20, owsa rs. 4 kop. 20, kartofli rs. 2.

— Donoszą nam z *Berdyczewa*: pomimo że teraźniéjsza wiosna rokuje nader obfite zbiory, cena zboża nietylko że niezachwianie się trzyma, ale nadto ma tedencje ku podwyższeniu: pszenica na targu 21, hurtem u producentów 20 fl, żyto 16 fl. korzec płacone było — jęczmienia brak zupełny, owsy spadły na 9 flor. korzec.

— Na wczorajszym targu na Pradze, ceny koni były takie jak poprzednie; bardzo znaczna partja wołów ukraińskich, jak widzieliśmy naocznie, we czwartek do Warszawy przybyła.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) czerwca 1856 r. — Starszy Cenzor, radzca honorowy, Hertz.